

# Paragraf w służbie wyobraźni

Agnieszka Papieska

Przyjęto się sądzić,  
iż praca pisarza  
jest mało spektakularna.  
Innego zdania musi być  
Jan Gondowicz,

Z okna domu naprzeciwko, mając lat siedem, obserwował Jana Brzechwę w jego pokoju z olbrzymim księgozbiorem na jednej ścianie i aktem Mai Berezowskiej na drugiej, gdy krążył wokół stołu („odziany bardziej niż niekompletnie”) i mówił coś do siebie, układając najpewniej wiersze. Ten niezapomniany widok przyszły eseista, krytyk i tłumacz miał przed oczyma jeszcze wiele lat później, gdy wspominał słynnego bajkopisarza w szkicu *Okno poety*.

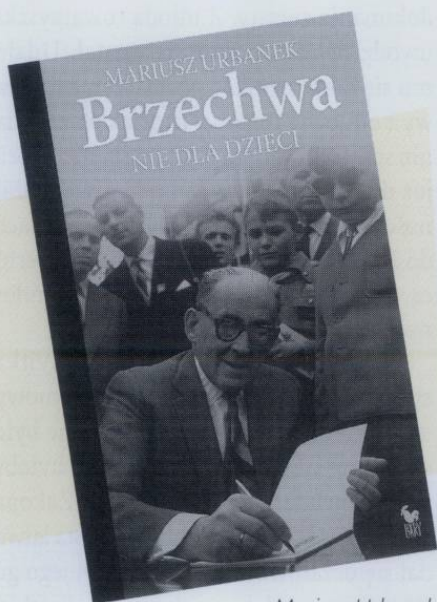
To niejedyne malownicze wspomnienie, jakie na kartach książki *Brzechwa nie dla dzieci* przywołuje Mariusz Urbanek. Z jego opowieści wyłania się postać człowieka, który posiadał dar zjednywania sobie przyjaźni; eleganckiego, taktownego, całkowicie wolnego od próżności i zawiści wobec osiągnięć kolegów. Kiedy w Klubie Pickwicka w Łodzi, gdzie po wojnie spotykali się artyści, pokazano mu mężczyznę, który, podając się za Brzechwę, umieszczał autografy na jego książkach, uznał, że świetnie się składa, bo on sam nie lubi podpisywać książek. A gdy w wydanych przez Wandę Chotomską *Wierszach pod psem* recenzenci dopatrzyli się nadmiernego podobieństwa do utworów Brzechwy, pogratulował autorce i napisał, że to porównanie napęłnia go dumą.

Jak pisze Urbanek, poeta nie odmawiał pomocy, pożyczal pieniądze, krył mężów przed podejrzliwymi żonami. Raz z tego powodu ściągnął na siebie kłopoty: „Jednemu z przyjaciół, z którym namiętnie grywał w karty, potrzebne było alibi, usprawiedliwiający przed zazdrosną żoną dłuższe niż zwykle nieobecności. Brzechwa, pracujący właśnie nad przekładem poematu Puszkina *Rustan i Ludmiła*, wpadł na pomysł, że przecież oficjalnie mogą to robić razem. Co prawda przyjaciel nic nigdy wcześniej nie napisał, ale żona, dumna z powodu nowo odkrytego talentu męża, we wszystko uwierzyła. Słabość fortelu wyszła na jaw, gdy przekład ukazał się drukiem... podpisany wyłącznie nazwiskiem Brzechwy. Rzekomy współautor tłumaczył żonie, że wszystko przez Brzechwową pazerność na sławę”. Kobieta zrobiła Brzechwie dzięką awanturę, ale on do końca nie zdradził sekretu, wykazując się dyskrecją godną adwokata.

Trzeba bowiem pamiętać, że autor *Akademii pana Kleksa* ukończył studia prawnicze i z powodzeniem wykonywał zawód mecenasa. Jednocześnie jako twórca tekstów kabaretowych (podpisywanych pseudonimem Szer-Szeń) przyczynił się do powstania ZAiKS-u. Obdarzony właściwościami, które nieczęsto chodzą w parze: bujną fantazją i ostrością umysłu, stał się z czasem jednym z najwybitniejszych znawców prawa autorskiego. Uważał, że dzieło musi być otoczone troską jak żywy organizm i nikt nie ma prawa ingerować w to, co dojrzało w wyobraźni pisarza.

Ten kreator zmyślonych światów nie był bynajmniej miłośnikiem dzieci, a już niemowląt bał się panicznie. Toteż wcale nie dla dzieci zaczął pisać bajki. Mariusz Urbanek podaje, że podczas wakacji roku 1934 lub 1935 Brzechwa poznał urodziwą przedszkolankę i uwodził ją, układając żartobliwe wierszyki. Czy zjednały mu przychylność wybranki – nie wiadomo, wiadomo natomiast, że spodobały się Janinie Mortkowiczowej, wydawczyni, która zaproponowała Brzechwie, ku jego zdumieniu, wydanie ich w formie ilustrowanej książki dla dzieci. Na gwiazdkę roku 1937 pojawił się w księgarniach, z rysunkami Franciszki Themerson, tomik *Tańcowata igła z nitką*. Zachęcony tym autor napisał *Kaczkę dziwaczkę*. Obydwie książki tak się spodobały, że czytelnicy przepisywali je ręcznie. I tak, chcąc nie chcąc, Brzechwa został bajkopisarzem.

Rymotwórczym talentem torował sobie drogę do niewieścich serc, o czym przekonał się Jan Marcin Szancer, gdy zasiadł do ilustrowania *Przygód Pchły Szachrajki*. „Miał już gotowe szkice, gdy spotkana w kawiarni znajoma powiedziała mu, że elegancka i zmysłna bohaterka powinna być podobna do niej, bo to ją właśnie autor miał na myśli. Ale potem



Mariusz Urbanek

*Brzechwa nie dla dzieci*

Warszawa: „Iskry”, 2013

353 s.: il.; 25 cm. – zł 44,90

821.162.1(091)–1:929]”19”A/Z



Szancer spotkał jeszcze trzy »pierwowzory« Pchły”. Zdezorientowany grafik odłożył prace na później i ostatecznie historię Pchły Szachrajki, wydaną w 1946 r., ilustrował ktoś inny.

Jednym z prototypów Szachrajki była Janina Serocka, w której poeta zakochał się nieprzytomnie od pierwszego wejrzenia, w 1940 r. Niestety, bez wzajemności. Kazimierz Brandys zanotował, że w dniu upadku Paryża Brzechwa zażył truciznę, bo kobieta oznajmiła mu, że kocha innego. W dniu klęski Niemców pod Stalingradem zobaczył ją w barze na Nowym Świecie. „Wszedł, runął na kolana i... zemdłał – opowiada Urbanek. – Janina zgodziła się na spotkanie, ale tylko po to, żeby jeszcze raz powiedzieć mu, że nie rzuci męża”.

„Bajkopisarz chudł w oczach, przez co uwydatniły się jego semickie rysy” – pisał Brandys, który zapytał kiedyś Brzechwę, jak udało mu się przeżyć okupację z wypisanym na twarzy niearyjskim pochodzeniem. „Okupacja mnie nie dotyczyła – odparł poeta. – Byłem zakochany”. Historię człowieka, który w miłosnym amoku nie zauważył wojny, umieścił Tadeusz Konwicki w opowiadaniu *Kilka dni wojny, o której nie wiadomo, czy była* – myśląc właśnie o Brzechwie. W 1946 r. Janina została trzecią żoną pisarza.

Gdy w literaturze zaczął obowiązywać socrealizm, Brzechwa, jak wielu innych, nie uniknął natrętnej poetyki tego okresu, czego ślad pozostał choćby w wierszyku *Stonka i Bronka* („Płomyczek” 1951/1952, nr 39), gdzie mowa o szkodnikach niszczących pola ziemniaczane i o wrogu, który „jest także gotów zrzucić stonki z samolotów”. Ale i tak zarzucano mu bezideowość i puste żarty, a również takie kurioza jak to, że *Szelmostwa Lisa Witalisa* to apologia oszustwa, *Kaczka dziwaczka* – sadyzm (bo kończy na półmisku), a puenta bajki *Śledź* („Ach! Bo w życiu to najgorsze, / Kiedy śledź się wdaje z dorszem”) zniechęca do braterstwa narodów, skąd już tylko krok do oskarżeń o imperialistyczny spisek. Jednak ani krytyka, ani opinie cenzorów nie osłabiły sympatii czytelników.

Książki Brzechwy z utworami dla dzieci osiągały milionowe nakłady, ale ich autor w głębi duszy zawsze chciał być poważnym poetą lirycznym – jak jego stryjeczny brat Bolesław Leśmian. Pocieszał się tym, iż autor *Łąki*, z którego znikomej postury stroił sobie żarty Franciszek Fiszer (Leśmian nie przyjdzie na obiad, bo przejechał go jamnik), powiadał, że oddałby wszystkie swoje wiersze za wzrost Jana Brzechwy. ☉